



Aktualności

PDF | Eksportuj | Drukuj | Email

Podobne artykuły

Wolny stolik dla Spielberga

Źródło: [Gazeta Krakowska](#) | Dostawca: [Polskapresse](#) | 16 marca 2007

Problem czy nieścisłość?

+ Dodaj do Moich Pozycji + Dodaj do Moich Zakładek PDF Eksportuj Drukuj Email

Wolny stolik dla Spielberga

Bill Gates przyjedzie kiedyś do Nowego Sącza?

Na pewno.

Steven Spielberg?

Szybciej niż pan myśli.

Krzysztof Pawłowski, rektor nowosądeckiej Wyższej Szkoły Biznesu, wierzy w to, co mówi. Śni na jawie? Być może, ale zakładać się z nim o to nie warto. Za duże ryzyko. Osiem miesięcy temu szanse, że zgłoszony przez jego współpracowników pomysł stworzenia Miasteczka Multimedialnego w Nowym Sączu wypali, były równie małe jak prawdopodobieństwo, że w restauracji na tamtejszym Rynku zamówi pierogi światowej sławy reżyser. Dziś część środków na realizację śmiałej, wartej 130 milionów euro inwestycji, już jest zagwarantowana, w lipcu będzie ogłoszony przetarg na projekt architektoniczny, a 2 stycznia 2008 roku rektor ma zamiar własnoręcznie wbić łopatę w ziemię i rozpocząć budowę.

Nowy Sącz w samolotach

Pawłowski rzucił na stół kolorowe czasopismo Kaleidoscope. LOT rozdaje je w swoich samolotach. Proszę spojrzeć, już na czółowce artykuł o Nowym Sączu! Były senator z satysfakcją uderza wierzchem dłoni w blyszczący papier. Wie pan, ilu finansistów, ludzi biznesu lata tymi liniami? Mnóstwo. To promocja na wielką skalę. Nie spodziewałem się, że naszym pomysłem wywołamy taką medialną zadymę.

O Miasteczku napisano chyba w każdej gazecie w kraju i szybko przyklejono mu łatkę: beskidzka Krzemowa Dolina, polskie Hollywood. Nie my wymyśliśmy te etykiety, ale dobrze zagrały. Działając na wyobraźnię podkreśla rektor.

Tak jak w Kalifornii będą tu centra badawcze, zajmujące się rozwojem nowych technologii, powstaną supernowoczesnie wyposażone hale zdjęciowe, studia graficzne i dźwiękowe. Do tego inkubator przedsiębiorczości, sporo atrakcji dla dzieci i multimedialne muzeum Nobla. Mieszmasz biznesu, nauki, rozrywki i edukacji.

W barszczu znalazł się więcej niż jeden grzybek, bo projekt wymyśliło kilkanaście osób z różnych branż. W znakomitej większości absolwentów WSB, którzy przyjechali na uczelnię zjazd i przy okazji 60. urodziny Pawłowskiego. Pomysł pojawił się podczas przyjęcia.

Kto pierwszy rzucił hasło? Tego właśnie nie możemy ustalić. Miasteczko ma wielu ojców uśmiecha się Kinga Pawłowska, córka rektora, jedna z najważniejszych osób w projekcie.

Marzenie zamienilo się w konkretny plan, gdy Miasteczko znalazło się na rządowej liście projektów kluczowych, realizowanych w ramach programu Innowacyjna Gospodarka. Wartość wpisu: 30 milionów euro; płaci Unia Europejska.

To był cud. Gdy 27 lutego, o 13.17 i ileś sekund mam to dokładnie zanotowane zadzwonił telefon i usłyszałem, że jesteśmy na tej liście, to odmłodniałem o 20 lat. Jak Boga kocham bije się w piersi Pawłowski. Nie chce zdradzić czy i jakich wpływów użył, aby dostać ten grant. Jedyńą osobą, której opowiedziałem wszystko ze szczegółami, był mój trzynastomiesięczny wnuczek Patryk. Mam gwarancję, że nikomu nie powtórzy żartuje. A tak naprawdę ten projekt jest po prostu dobry, choć szalony. Ale akurat tego przed nikim nie kryliśmy.

Razem, czyli szybciej

Pawłowski ma dar przekonywania. Mówi dużo, barwnie i treściwie, ciężko wejść mu w słowo. Zараża entuzjazmem. Pomysł kupilem od razu, choć to bardzo ryzykowne posunięcie, jeden z najważniejszych projektów, z jakimi miałem do czynienia przyznaje Witold Śmiałek, prezes zarządu Małopolskiej Agencji Rozwoju Regionalnego, która zaangażowała się w przedsięwzięcie. To idea wręcz wizjonerska.

Głównym zadaniem MARR jest promocja Miasteczka na rynku IT. To już się dzieje, bowiem elementem całego projektu jest tzw. klastr, czyli stowarzyszenie małych i średnich firm z całej Polski działających na rynku nowych technologii i mediów. Już od sierpnia funkcjonują one zrzeszenie w Multiklastrze, forpoczcie Miasteczka. Właśnie teraz dzięki MARR pokazują się na CeBIT ogromnych targach informatycznych w Hanowerze.

To dla nich duża sprawa, szansa na złapanie kontaktów handlowych twierdzi Śmiałek. Bez Miasteczka Multimedialnego, które też przy okazji wspólnie reklamują, nie byłoby to możliwe.

Firmy angażują się, bo liczą na zwielokrotnione zyski. Razem działa się szybciej wyjaśnia Tomasz Wesolowski, dyrektor generalny krakowskiej agencji interaktywnej Empathy. Mogę mieć dobry pomysł, ale za mało ludzi, żeby szybko go urzeczywistnić. Klastr rozwiązuje ten problem. Konfliktów interesów nie ma, wszyscy ciągną wózek w tę samą stronę. Każdego nakręca możliwość uczestnictwa w tym dość niezwykłym przedsięwzięciu.

W najbliższym czasie każda z 51 firm (wśród nich 10 z Małopolski) oddeleguje do Nowego Sącza jednego pracownika, bo na kampusie WSB pełną parą ruszy ośrodek badawczy. Według planów do nowej siedziby zespół przeniesie się za dwa lata.

Może zdarzy się cud

Co w Nowym Sączu chcą wymyślić dla świata? Własne Google albo Skypea odpowiadają. Bardzo ambitny plan, na końcu którego są góry złota: wyszukiwarka internetowa Google przynosi swoim właścicielom 3 miliardy dolarów zysku rocznie, a Skype program do darmowych rozmów w sieci dwa lata temu wart był 2,6 miliarda.

Nie deklarujemy, że coś takiego wygenerujemy. Chcemy za to stworzyć miejsce, w którym na przykład urodził się drugi Steve Jobs (charyzmatyczny twórca firmy Apple przyp. red.). To jest nasz cel: mamy dać ludziom bazę do rozwoju tłumaczy Pawłowski. A jeżeli przy okazji zdarzy się kolejny cud i wymyślimy coś wyjątkowego, to niewykluczone, że miasteczko stanie się poważnym graczem na rynku światowym.

Mrzonki? Niekoniecznie. Google ani Skype nie były wymyślone w wielkich korporacjach, tylko przez młodych ludzi, studentów w dżinsach i z kilkoma dolarami w portfelu opowiada Andrzej Horodeński, rzecznik Polskiej Izby Informatyki i Telekomunikacji. Polska ma bardzo zdolną młodzież, która zbiera laury i wybija się w międzynarodowych konkursach dla programistów. Grzechem byłoby zmanowienie takiego potencjału.

Pieczarki zamiast kina

Do Pawłowskiego zadzwonił niedawno Andrzej Wajda.

Pomysł macie świetny, ale na Boga, nie róbcie tam Hollywood! Przecież to wsteczniactwo bez zbędnych ceregieli rzekł reżyser. Potem przez kwadrans wyliczał argumenty.

Proszę mi wierzyć, kiedy on zacznie mówić, to nie można mu przerwać uśmiecha się rektor. W końcu mu wyjaśniłem, że Hollywood to taki wytrych, skrót myślowy. Odpowiedział: Uff, no to mnie uspokoiłeś.

Podobno entuzjastycznie do pomysłu odniósł się też Krzysztof Krauze, ale akurat sens budowy części filmowej rodzi najwięcej wątpliwości. Jerzy Woźniak, rektor Łódzkiej Szkoły Filmowej w telewizyjnych Wiadomościach wypalił, że w Nowym Sączu można hodować pieczarki i ogórki, a nie robić kino.

Jestem spod znaku Bliźniąt, a one czasem bywają złośliwe jowialnie tłumaczy profesor. Jeśli ktoś poczuł się urażony, to proszę napisać dużymi literami: bardzo przepraszam, że zaproponowałem hodowlę pieczarek w Nowym Sączu. Poza tym mam chyba prawo do wątpliwości? Mówiąc w skrócie uważam, że hale zdjęciowe będą tam stały puste. W tej chwili, gdy producent chce mieć wnętrze pałacowe, to wynajmuje pałac, a nie pomieszczenie, w którym jak trzaśnie się drzwiami to żyrandol wpada do zupy nie rezygnuje ze zgrzyźliwego tonu Woźniak.

Przynajmniej jednak, że w Polsce istnieje zapotrzebowanie na taką inwestycję. Jednak coś takiego powinno powstać w miejscu, gdzie są jakieś tradycje filmowe. Moim zdaniem Nowy Sącz się na tym sparzy, ale życzyć im jak najlepiej dodaje pojednawczo.

Daleko od szosy

Tu na razie jest ściernisko, ale będzie San Francisco wpadają do ucha męczące dźwięki zgranej do cna piosenki, gdy obserwuje się teren pod planowaną inwestycję. Dzielnica Zabeltce, prawdopodobna lokalizacja, nie wita nowoczesną infrastrukturą. Miasteczko, które stanie na 15 hektarach, wbije się w prążeń krajobraz jak statek kosmiczny. Czy będzie pasować do charakteru miasta? Czy 80-tysięczny Nowy Sącz to dobre miejsce na taki eksperyment?

Z tym wiąże się największe ryzyko uważa Witold Śmiałek. Możemy to miasto chwalić, lubić, ale to jednak Sącz. Nie ma się co oszukiwać, bo jeżeli rozmawiamy o projekcie na taką skalę, to kwestia choćby dobrej komunikacji czy zasobów ludzkich jest niezmiernie istotna.

Jeśli miasteczko będzie się rozwijać, to świat znajdzie drogę, żeby do niego trafić utrzymuje Witold Wilk, koordynator ds. strategii i rozwoju w WSB.

Basuje mu Horodeński. Krzemowa Dolina to zwykła wiocha, więc jeśli tam mogli coś stworzyć, to dlaczego nie mogą nad Dunajcem? pyta z uśmiechem. Sącz jest przecież miastem Optimusa, więc nie można mówić, że to planeta leżąca daleko od cywilizacji.

Kinga Pawłowska rozdziela racje. Niedawno byłam na konferencji w Brukseli, gdzie pokazano mapę Europy pod kątem podobnych inwestycji. Proszę sobie wyobrazić, że w większości krajów najbardziej bogate w innowacje są regiony położone z dala od metropolii. To ostatecznie przekonało mnie, że idziemy dobrą ścieżką.

Ponadto w dobie szerokopasmowego internetu nie ma znaczenia, czy ktoś siedzi w Sączu, Kanadzie lub na Słowacji. W centrum będziemy mogli

koordynować pracę ludzi z całego świata argumentuje Wilk.

Chętni podobno już przysyłają swoje CV. A nawet nie ogłosiliśmy żadnego konkursu dziwi się Pawłowska. Dostajemy aplikacje nawet od informatyków, a zewsząd słyszeliśmy, że brakuje ich na rynku.

Telefony dla mieszkańców

W Miasteczku pracę znajdzie ok. 300 specjalistów. Sukces ogłosimy jednak dopiero wtedy, gdy ich praca przyciągnie do Nowego Sącza kolejne inwestycje i firmy. Marzy mi się, że tak nakręcimy koniunkturę, aby wokół naszego centrum powstało 10 tysięcy miejsc pracy. Dla miasta to byłby potężny kop snuje wizje Pawłowski.

To jednak bardzo odległa przyszłość. Nie będzie tak, że w roku X eksploduje bomba atomowa i wszystko się zmieni. To jest projekt obliczony na lata cierpliwej pracy analizuje Śmiałek. Jeżeli jednak to faktycznie wypali, to Małopolska stanie się jednym z najważniejszych regionów w kraju i będzie ściągać coraz więcej zagranicznych inwestorów.

Pawłowski: Mamy zamiar stworzyć obszar konkurencyjny w warunkach gospodarki światowej. W 2014 roku Miasteczko powinno już zarabiać na siebie i swój dalszy rozwój precyzuje.

Chcemy, aby Sącz był najbardziej zdigitalizowanym miastem w Polsce, może nawet w Europie podkreśla Elwira Waszkowska, dyrektor zarządzający Multiklastra. Dla mieszkańców oznacza to m.in. dostęp do najnowszych technologii, które jako pierwsi będą testować. Jeśli stworzymy, dajmy na to, telefon, to 2030 tysięcy sztuk prototypu powędruje do sądeczan. Oni będą decydować, czy guzik jest w dobrym miejscu, oni będą wyznaczać trendy obiecuje Waszkowska.

Konkurencja dla świata

Ludzie zajmujący się projektem tworzą wokół niego atmosferę sukcesu. Ciężko zbić ich z tropu. Nie przeszkadza im nawet symulacja piętrzących się problemów. Bo nawet jak Unia nie zapłaci za 85 procent inwestycji, a na sfinansowanie reszty nie znajdują się prywatni inwestorzy, to zostaje wiara w szczęśliwą gwiazdę szefa. 15 lat temu nikt nie wierzył w sukces WSB, tymczasem Krzysztof Pawłowski na pustyni edukacyjnej stworzył liczącą się w kraju uczelnię zaznacza Witold Wilk. Jak mawia rektor: ogranicza nas tylko niebo dorzuca Waszkowska.

Co ogranicza Pawłowskiego? W rozmachu marzeń nic.

Kiedy Kinga przyszła do mnie z tym pomysłem, dwa dni po pamiętnych urodzinach, usiadłem z wrażenia opowiada. Od czterech lat szukałem dla szkoły nowych obszarów, dzięki którym ucieknemy konkurencji. Ani przez chwilę nie pomyślałem, że Miasteczko to wizja nierealna. Mało tego, ufam, że wraz z tym projektem mogę zbudować uczelnię, która będzie konkurencyjna na świecie argumentuje.

Optymizm wdycha chyba razem z powietrzem. Pierwszy raz w historii moich inicjatyw czuję gigantyczne poparcie ludzi ekscytuje się. Niechcący wstrzeliłiśmy się w społeczne zapotrzebowanie na sukces, uruchomiliśmy ludzką wyobraźnię. To wyzwanie.

I duży stres wpada mu w słowo córka. Jesteśmy jednak bardzo zdeterminowani, żeby doprowadzić ten projekt do końca.

Wolny stolik dla Spielberga czeka.